

Macierz Polska.

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 38.

CHICAGO, 19-go WRZEŚNIA (SEPTEMBER 19-th), 1907.

ROK (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER



PODRÓŻ NA WIELBŁĄDZIE.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Z podróży do Afryki.

Dla zapoznania młodych naszych czytelników z dziełami wszechświatowej sławy pisarza polskiego, Henryka Sienkiewicza, podajemy im barwny i ciekawy opis przygód i wrażeń z jego podróży do Afryki. Podróż tę znakomity nasz pisarz odbył w roku 1891.

Ta część ziemi jak dawniej tak i dziś budzi i, zapewne, długo jeszcze budzić będzie naszą ciekawość, zawiera bowiem wiele różnych tajemnic, których odkrycie i zbadanie kosztowało już wiele ludzkiej pracy i poświęceń, a nawet życia. Sądźmy też, że opis tej części ziemi i przygody tam doznane przez sławnego i wielce dla naszego narodu zasłużonego autora zainteresują naszych czytelników.

WYJAZD Z NEAPOLU

Ruszyłem z Neapolu statkiem angielskim „Ravena“ w sam dzień Bożego Narodzenia, ale już pod wieczór. Statek ten nie zatrzymuje się nigdzie po drodze, aż dopiero na brzegach egipskich, skąd dalej dąży do Indyi. Obwiał mnie też zaraz wiatr wielkich egzotycznych podróży. Już na pokładzie tego statku widzisz nieznane ci z europejskich wędrówek twarze i słyszysz nieznana w Europie mowę.

Załoga Rawenny składa się prawie wyłącznie z Hindusów. Kilkunastu angielskich oficerów, dwóch, lub trzech tejże rasy majtków, zresztą same ciemne postacie w białych opończach, w zawojach, smukłe, chude, o nogach i rękach tak drobnych, jak u dzieci i o ruchach, mających coś małpiego.

Pogoda dobra, niebo błękitne, toń morska wygina się, jak lśniąca blacha, ale nie załamuje się w fale.

Naokół rozlegają się monotonne głosy Hindusów, ciągnących liny; statek potężnym rykiem daje znać, że godzina odjazdu wybiła, i drży wewnętrznie. Podnoszą mostek, po którym wchodzi się na pokład; łódki, pełne wszelkiego rodzaju przekupniów, stojące w dole, oddalają się po raz drugi — wreszcie „go ahead!“ — ruszamy!

Wołę to, niż czekać. Neapol jest cudem świata, snem greckim — ale czekać jest źle, nawet w Neapolu. Zresztą chcieliśmy widzieć Neapol, a potem Egipt, więc nam się dłużyło.. Szczególniej poprzedni dzień był ciężki — tem bardziej że to była wigilia. Siedząc owego wieczora w hali hotelowej, rozmyślałem o lesie zakopańskim, jasno oświeconych oknach, o radosnych wykrzykach dzieci na widok drzewka i myślałem sobie, że tego nie zastąpi ani Neapol, ani przepyszny pióropusz Wezuwiusza, który od czasu do czasu przebłykiwał czerwono na ciemnym niebie.

Takie widzenia z odległości są jakby mgły.

Przysłaniają światło i czynią człowiekowi dzień smutnym. A gdym tak siedział w owych mgłach, nadomiar smutnych wrażeń, wniesiono do hotelu umierającego człowieka. Niosło go czterech ludzi, on zaś głowę miał opadłą zupełnie na piersi, zamknięte oczy, ziemistą cerę i zwiśnięte ręce. Posępna ta grupa przesunęła się tuż koło mnie, po chwili zaś zbliżył się do mego fotelu zarządca hotelu i zapytał:

— Czy panu wiadomo, kto jest ten chory?

— Nie.

— To jest wielki Schliemann.

Biedny wielki Schliemann! Odkopał starożytne miasto Twoje i Mikeny, zdobył sobie nieśmiertelność i — umierał...

Oto, z jakiego szeregu wrażeń składała się moja wigilia — i oto dlaczego na drugi, dzień usłyszałem z radością rozkaz kapitana: „go ahead!“

NA MORZU ŚRODZIEMNEM.

Zatoka była gładka; nie tak niemiłosiernie miodra, jak bywa czasem morze Śródziemne, ale raczej koloru niezapominajki, z odblaskami pereł, opalu, miedzi i dymnego srebra. Blaski owe, migocące, łącząc się i rozbiegając, tworzyły jakby jakąś irytującą się sieć na wodzie, pełną drgań i zmian nagłych. Co było przepyszne, to delikatność i miękkość ogólnego tonu, niełatwa do zobaczenia na morzu Śródziemnym, które wogóle jest w tonie raczej twarde. Rzekłbyś, że Grecy, którzy niegdyś obsiedli rojem te brzegi, przynieśli ze sobą morzu grecką, łagodną świetliwość Archipelagu.

Słońce stacza się z wolna za Ischię.

Rawenna bije śróbą na białą miazgę te morskiej wody turkusy, perły, opale i pochyłona cokolwiek na bok sunie, jak rybitwa.

Mijamy Sorrento; następnie przemykamy się między wyniosłością Campanelli i stromym wiszarem Carpi — i na pełnej roztoczy zasuwamy się z wolna w mrok nocny.

Postanawiam czuwać, by zobaczyć wyspy Liparyjskie i wulkan Stromboli, który, niespokojniejszy od Wezuwiusza, oświeca jeszcze noc, jak olbrzymia latarnia pustosząca morską. W tym celu, po obiedzie wieczornym, wychodzę na pokład.

Wietrzno i chłodno.

Okręt poczyna się wspinać na falach, ale czyni to jakby z fantazją, bez trudu, podobnie jak delfin, który igra w morzu. Ale do wysp Liparyjskich jeszcze daleko; jeszcze ani śladu ognia wdali. Tymczasem chmury, które przez dzień ukrywały się, nakrztłał smoków, w szczelinach gór, teraz, jakby korzystając z nocy i ciemności, wypadają ze swoich dziennych komyszy i zaczynają pędzić po niebie. Co chwila przysłaniają księżyc i gwiazdy; wiatr je rozgania, jak pies owczarski stado. Coraz nowe ich zastępy podnoszą się ze statkiem — i zdają się go ścigać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Powinszowanie.

JÓZEF GRAJNEKT.

ŻYCIE ZA WIARĘ.

Opowieść przeszłości.

ROZDZIAŁ I.



Żebyś ty matuś królową została,
 Toby cię twa córka lepiej nie kochała.
 Żebyś ty mamusiu w dyamentach chodziła,
 Tobyś memu sercu już milszą nie była.
 Żebyś ty mamusiu i pół świata miała,
 Tobyś o mnie zawsze i tak pamiętała,
 Bo ty kochasz dzieci i nad nimi czywasz,
 A choć cię zasmuca, to ich nie odsuwasz.
 Więc ja życzę dzisiaj z serca, jako czuję,
 Bym była pociechą, i to obiecuję,
 Iż strać się będę codzien być grzeczniejsza
 I ty bądź szczęśliwa mamu najmilejsza.

Jadwiga S.

PRZYŚLOWIA.

Chcącemu nic trudnego.
 Cudze ręce lekkie, lecz nieużyteczne.
 Czego oko nie widzi, tego sercu nie żal.
 Dla ścieżki gościńca nie opuszczaj.
 Do czasu dzban wodę nosi.
 Głodnemu chleb na myśli.
 Gdzie złe przypadki, tam przyjaciel rzadki.
 Głupi, kiedy milczy, za mądrego ujdzie.

Burzliwy wicher jesienny z jękiem i świstem odbijał się o ściany zamku krakowskiego na Wawelu. Drobne szybki okienne w ołów oprawne drżały ustawicznie i nieraz zdawało się mieszkańcom tego grodu, iż jakieś demoniczne siły, którym ciemna noc sprzyjała, uwzięły się na to, by mur obronny Wawelu, jego wały i palisady znieść do szczytu i rozsypać je, rozrzucić w nicość.

W klapsydrze umieszczonej na murku komina, w którym wesoło buzował się ogień, już po raz dziewiąty od południa przesypano z górnej połowy w dolną, drobny wiślany piasek,

Był zatem już wieczór głęboki.

W komnacie szerokiej, którą właśnie oświecał i ogrzewał huczny ogień z komina, na stole dębowym, wspartym na krzyżach, paliła się lampa zasilana olejem.

Do koła stołu, przykrytego białym, grubym płótnem, z którego misy italerze wypróżnione zbierała służba, siedzieli rodzice z trzema synami i młodocianym ich krewniakiem.

Mężczyzna w średnim wieku, ubrany w kusy, z sukna siwego kubrak, przepasany skórzanym pasem, żółtej świecącej klamrze, nabijanym złocistymi guzikami i gwoździami, snać cześnik zamkowy, postawił przed panem domu dzban srebrny, napęczniony miodem, z dwoma większymi i czterema mniejszymi, także srebrnymi kubkami.

To spełniwszy usunął się na bok, stanąwszy przy kominie, w którym palące się kłody drzewa poprawiał żelaznym prętem służący, aby w każdej chwili być na zawołanie pana.

Tym panem był książę na Krakowskiem, na Śląsku, Łęczyckiem i na Pomorzu, Władysław, syn najstarszy zgasłego przed siedmioma laty przesławnego wojaka Bolesława Krzywoustego. Ubrany był po domowemu w kaftan sukieny dość długiej, z sukna amarantowego, a jedyną oznaką książęcą były: złoty łańcuch, spuszcający mu się na dół z szyi i przepaska ze złota ukuta, która w porządku utrzymywała bujne jego, przyszczyżone na czole jasne włosy. Broda poważna i zarost gęsty wraz z wąsami okalały mu twarz ogorzałą, a raczej osmaganą jesiennymi wiatrami. Mógł mieć około 37 lat wieku.

Obok niego siedziała z podpartą głową na lewej dłoni niewiasta urodziwa, młodsza odeń o lat parę, a której czarne o nieprzeniknionej głębi o-

czy ruchliwe, przy niemniej kruczych włosach, zdradzały charakter energiczny, namiętny.

Była to Agnieszka austriaczka, córka Leopolda margrabiego Austrii, a siostrzenica cesarza niemieckiego Konrada IIgo.

Ubrana była w suknię z jasnoniebieskiego atłasu, na szyi błyszczał naszyjnik z drogich kamieni, a pasek nabijany klejnotami na tle złotem, opadał jej z łona, zakończony również złotym chwastem. Na palcach jej błyszczały bogate pierścienie,

Księżę małżonek nalał jej i sobie miodu w kubki, tręcili się i wypili, a księżna napełniła cztery mniejsze kubki słodkim napojem i kazała dzieciom, a też i krewniakowi zbliżyć się po nie do siebie.

I oto podszedł naprzód najstarszy lat szesnastu może, za wysoki na swój wzrost Bolko, utykał za nim, młodszy nieco, krzywonogi Konradek, a

kazane podanie kronikarskie, że gdy królewskiego testatora ktoś zapytał (zapewne któryś z żyjących wtedy biskupów): czemu też piątemu synowi nie wyznaczył? Odpowiedział król proroczo:

— Wszak wiadomo, że kiedy cztery koła są u woza, musi tam ktoś piąty na wozie siedzieć i nim kierować.

To się też spełniło: Kazimierz bowiem panował potem nad wszystkimi dzielnicami swych braci.

Otóż, gdy ch'opcy wychylili podane im kubki, księżna Agnieszka coś szepnęła mężowi, i ten kazał młodzieży udać się do swej komnaty, zmówić tam pacierze pod okiem staruszki, która była jeszcze piastunką samego księcia, i ułożyć się do spoczynku.

— Co miałaś mi rzec, moja Agnes? — zapytał wesoło małżonek księżny.



WIELBŁĄDY ZAPRZĄGNIĘTE DO WOZU.

wreszcie kulawy Mieszko, podpierający się kulą, sięgnął też po swój kubek z miodem. Od tych też znamion fizycznych otrzymali potem ci trzej młodzi Władysławowicze przydomki, pod którymi na dzielnicach Śląska panowali: "Wysokiego", "Krzywonogiego" i "Kulawego".

Czwartym o jasnych z grzywką włosach młodzieniaszkiem, o ślicznych niebieskich oczach i energicznej twarzy był to piąty z rzędu syn Bolesława Krzywoustego, a więc brat Władysława, Kazimierz. Jako najmłodszego z rodzeństwa, ojciec na łożu konania oddał pod opiekę Władysława, któremu znowu testamentem powierzył przodujące w monarchii rządy na stołecznym Krakowie.

Dlaczego temu najmłodszemu synowi nie zapisał potężny rodzic żadnego działu ziemi polskiej, nikt nie mógł i nie może odgadnąć. Ale mamy prze-

— Niech i cześnik stąd wyjdzie, szepnęła znowu łamaną polszczyzną Niemkini, nie lubię patrzeć na tych waszych gburów, co zamiast „sztyflów” jak u nas, chodzą tu w jakichś skórzniach, a jeszcze gorzej, w chodakach z płótna okręconych szmatami, Ha, ha, ha! — dodała śmiejąc się szyderczo — a te ich owcze okrycia, te przypominają istne barany.

— Nie wszyscy tak chodzą u nas, odparł księżę, w zimie kozuch lub sukno, a latem białe płótno przystoi. Sądziłem, żeś już, moja miła przywykła do naszych ubiorów.

Poczem dał znak ręką cześnikowi i ten opuścił komnatę.

— Nie przywyknę do nich nigdy! — odrzekła żywo księżna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JADZIA.

Jadzia jest bardzo miłą i grzeczną dziewczynką, ma tylko jedną wadę — jest trochę leniwa.

Co dzień rano jej tatko, który jest kupcem, wstaje wcześniej, wychodzi z domu. Nieco później wychodzi też mama, a w domu zostaje babcia i Madzia.

— Wstawaj Jadzienko, czas się zbierać do szkoły!

Jadzia podnosi ociężałe powieki i mówi:

— Tylko chwileczkę zaraz wstanę.

Kwadrans później śniadanie stoi na stole, ale Jadzia jeszcze nie wstała.

Teraz babci cierpliwość się wyczerpuje, więc woła:

— Znowu się spóźnisz do szkoły, znowu nauczycielka cię ukarze w klasie, a tatko wieczorem będzie się także gniewał. Zabieraj się prędko.

A jeżeli babunia nie dopilnuje Jadzi, jeżeli ma jakieś ważne zajęcie gospodarskie, wtedy Jadzia zasuwa znowu kołderkę pod brodę, zamyka oczy, udaje śpiącą, aby tylko zyskać kilka chwil leniwej drzemki i wstaje właśnie wtedy, kiedy powinna wychodzić z domu.

Oj! cóż wtedy się dzieje. Prędko chwytając pończochy, ubiera je piętą do góry, to znowu sznurując buciki, opuszcza co drugą dziurkę, tasiemki zawiązuje niedbale, tak, że zaraz się rozwiązują i płaczą pomiędzy nogami. Myje się nieporządnie, czesze byle jak włosy, to też warkocze się rozplatają, zanim dojdzie do szkoły. I sukienki niema czasu zapiąć porządnie, ani prosto włożyć fartuszkę.

Mleko pije albo kipiące i parzy sobie usta, albo też wyziębnęte zupełnie.

Godzina bije, a ona jeszcze nie zjadła śniadania, zostawia więc niedopite mleko, bułeczkę wrzuca do torby z książkami, których wczoraj nie poskładała i nałożywszy krzywo kapelusz, biegnie do szkoły.

Lekcja już dawno rozpoczęta, gdy Jadzia zadyszana, zmęczona, z rozburzonymi włosami wpada do klasy, Koleżanki się uśmiechają i trącają się lekko łokciami, a nauczycielka powiada:

— Jadzia znowu się spóźniła, Stańże sobie w ławce za karę — i w katalogu zapisuje „spóźniona”.

Zmęczona, przestraszona Jadzia nie wie o czym mowa i dostaje znowu zły stopień z nauki.

Postanowiła więc już nigdy nie być leniwą.

Jej koleżanki są tak wesołe, umyte czysto, uczesane gładko, ubrane porządnie... I ona poskłada wszystkie książki wieczorem, wstawać będzie rano, będzie miała dosyć czasu na mycie, ubieranie, śniadanie, wyjdzie z domu wcześniej i jeszcze będzie

miała czas przed szkołą iść powoli przez ogród i przypatrzeć się dobrze pięknym kwiatom.

— Tak, jutro wstanę raniutko, pierwsza w domu... .

Toż się wszyscy zadziwią — myślała Jadzia.

Tymczasem jutro bywa tak samo, jak codzień. Jadzia miewa zawsze dobre zamiary, dobre chęci, ale lenistwo nie pozwala jej wykonać tych zamiarów. Jeżeli tylko się przewycięży, to napisze dobrze zadanie, opowie ładnie lekcję. Cóż, kiedy rzadko jej się to zdarza... Bo jak tylko ma pisać zadanie, to mimowoli potrzy na latające muchy po klasie, albo za okno. A tymczasem nauczycielka odbiera zadania szkolne, to zadanie Jadzi dopiero rozpoczęte — a jeżeli czasem uda jej się skończyć, to zawsze oddaje ostatnia.

— Muszę koniecznie się poprawić — rozmyśla znowu Jadzia — nie mam nigdy czasu na zabawę, a moje koleżanki bawią się codzień i są zawsze wesołe.

Aż jednego dnia nauczycielka zapowiedziała w klasie, że jutro nie będzie nauki, i wszystkie dzieci pojedą na wycieczkę.

W klasie panowała radość nie do opisania; nawet najpilniejsza dziewczynki nie mogły skupić uwagi, bo myślały ciągle o jutrzejszej wycieczce.

— Ciekawam, czy też Jadzia jutro się spóźni? — powiedziała poważnie nauczycielka,

— Zobaczymy! — zawołały śmiejąc się koleżanki.

O, jutro wstanę wcześniej i pierwsza będę na stacy — pomyślała Jadzia.

I znowu stało się to samo. Babunia dnia tego była niezdrowa i nie mogła zbudzić Jadzi wcześniej. Dziewczynka znowu zasnęła. A gdy przybiegła na stację, gdzie stawały omnibusy, powóz już odjechał.

Jadzia nadeszła o jedną minutę za późno i już nie mogła dopędzić omnibusu.

Stała więc zrozpaczona. W myśli przesuwają się jej wesołe zabawy, które ją przepelniały smutkiem. Widziała piękną łąkę, biegające po niej koleżanki, śmiejące się, rozpromienione, wesołe. Ona zaś stała, oczy wlepiwszy w odjeżdżający powóz, a łzy spływały jej po twarzy.



Podróż na wielbłądzie.

W Arabii i Afryce północnej jakoteż na pustyniach Azji środkowej, prawdziwym i nieocenionym skarbem mieszkańców jest zwierzę większe od konia, nie tak jednak piękne jak pierwszy i zwane wielbłądem. Wielbłąd należy do zwierząt ssących, z rządu parzystokopytowych przeżuwających. Wzrost ma wysoki, ale odznacza się niezgrabną i brzydką budową ciała. Na grzbiecie ma jeden lub dwa garby tłuszczowe; szyję długą, nogi wysokie z dwoma zakończonymi kopytkami i połączonymi twardą grubą podeszwą palcami; ogon posiada krótki z kiścią włosów na końcu. Jednogarbne wielbłądy, zwane dromaderami, zamieszkują Arabię i Afrykę północną chodowane przez Arabów w wielkich ilościach; dwugarbne wielbłądy zamieszkują Azyę

Nieoszacowane te zwierzęta, zwane okrętami pustyni, cenne są przede wszystkim z tego, że są bardzo wytrzymałe na głód i na pragnienie. Głód mogą one znosić nadzwyczaj długo, trawiąc w czasie głodu tłuszcz z własnego garbu. Gdy karawana ma przechodzić przez okolice, niedostarczające żadnego lub mało pokarmu, wtenczas na kilka dni przed marszem karmią wielbłądy trzy razy więcej niż zwykle; zwiększoną porcją pokarmu wielbłądy przechowują w żołądku, a potem w drodze go przeżuwiają.

Bez wody może się obejść wielbłąd kilka dni, nosi on bowiem w sobie pewien zapas wody. Każdy wielbłąd prócz czterech żołądków, wszystkim przeżuwającym zwierzętom wspólnych, ma jeszcze piąty żołądek do przechowywania wody przez czas dłuższy; jest on tak obszerny, że znaczną ilość



KARAWANA W PODRÓŻY.

środkową i oddają mieszkańcom te same usługi, co i jednogarbne Arabom.

Arabowie uważają wielbłąda za drugi dar nieba, bez którego pomocy ani jeździć, ani handlować, ani żyćby nie mogli, Napozór brzydkie te zwierzęta są jednak nieocenione dla mieszkańców, służą im już to jako wierzchowce, już to jako siła pociągowa do przewożenia ciężarów, a nawet do uprawy roli. Za pokarm służą wielbłądowi wszelkie rośliny: trawa, twarde krzaki, liście rozmaite, albo placek jęczmienny, lub kilka daktyli, garść fasoli, starczą za pożywienie tego zwierzęcia, stąd też koszt utrzymania wielbłądów są bardzo nieznaczne. Wielbłądy chętnie paszą się we dnie; natura ich zdaje się wymaga tego, żeby używały pokarmu i odpoczynku od wieczora aż do wschodu słońca. To też karawany w ten sposób urządzą swój odpoczynek.

wody pomieścić może, a woda ta się nie psuje, ani z innymi pokarmami nie miesza. Spragniony wielbłąd, ściśnieniem muszkułów pomyka część wody z tego żołądka do innego, odwilża pokarm i gasi pragnienie. Zdarza się nieraz, że podróżni, gdy im brakuje wody, zabijają wielbłądy i wodą ich gaszą swe pragnienie.

Wielbłądy odznaczają się niezwykle delikatnym węchem, w skutek którego z bardzo daleka już odczuwają wodę. Bywało nieraz, że podczas gdy cała karawana padała ze znużenia i pragnienia, wielbłądy zrywają się, a dobywając ostatnich sił, biegną w stronę, gdzie istotnie znajdują źródła i dzięki tej właściwości, ocalają życie na pół umarłych podróżnych.

Z natury swojej wielbłąd jest łagodnym i po-
wolnym człowiekowi stworzeniem. Na rozkaz prze-

wodnika swego do wszystkiego się przyzwyczajają, klęka, gdy ma przyjmować ładunek, obciążony podnosi się prosto i bez pomocy, przyczem najprzód wyprostowuje tylne nogi, a potem dopiero przednie, czyni zaś to tak zręcznie i powolnie, że nawet lichy jeździec z łatwością może się utrzymać na jego grzbiecie. Przyklękając, zgina znowu najpierw przednie nogi Bicia, ani przymusu żadnego nie potrzebuje, gdy jest przeładowany nie podniesie się z ziemi, dopóki nie zmniejszą ładunku do takiej i-



SPOCZYNEK KARAWANY

łości, którą on unieść może. Zwyczajnie wielki wielbłąd niesie od jednego do dwóch tysięcy funtów ciężaru. Wielbłądy żyją do 50 lat.

Ojczyzną tych zwierząt są, jak powiedzieliśmy, umiarkowane okolice Azji i północnej Afryki, zbyt wielkiego zimna, jak i gorąca nie znoszą. Usiłowano je zaprowadzić w Ameryce i Europie, chodowała jednak się nie powiodła. W klimacie naszym widzieć można wielbłądy w parkach zoologicznych, gdzie po większej części służą dla zabawy publiczności.

ROZMAITOŚCI.

Olbrzymia lokomotywa.

Prawdziwym kolosem wśród lokomotyw całego świata jest lokomotywa, którą obstałowała kompania kolejowa „Erie”. Budująca się lokomotywa ważyć będzie przeszło dwieście ton, Cała ta masa żelaza opierać się będzie na szesnastu kołach, po ośm z każdej strony. Siła tego kolosa zdolna będzie ciągnąć 210 naładowanych wozów, które zajmą półtorej mili toru kolejowego.

Produkcja żelaza w Stanach Zjedn.

Zapotrzebowanie żelaza w ogóle w całym świecie, a w Stanach Zjednoczonych w szczególności w naszych czasach jest niepomiarne wielkie, tak, że zachodzi obawa „głodu żelaznego”, jeżeli i w następnych latach zapotrzebowanie tego materiału nie tylko nie zmniejszy się, ale tak wzrastać będzie, jak w kilku latach ostatnich. W dostarczaniu tego materiału przodują St. Zjednoczone. W pierwszym półroczu b. r. leżarnie tutejsze dostarczyły ni mniej, ni więcej tylko pół miliona ton surowca. Liczba ta przewyższa całoroczną produkcję żelaza w Anglii i w Niemczech. Żadne z tych państw w ciągu całego roku nie przetopiło tyle rudy, co przetopiły tutejsze fabryki w sześciu miesiącach. Dodać jeszcze trzeba, że 30 czerw. naliczono 29 budujących się nowych pieców hutniczych, a niebawem mają rozpocząć 13 innych. Stany Zjednoczone dostarczają najwięcej bawełny i żelaza; z pierwszej większą część wywożą poza granicę kraju, kiedy zaś żelazo prawie wszystko zużywa się w kraju,

Nowy kanał.

Niemieckie towarzystwa okrętowe dążą do połączenia miast Hamburga i Bremen za pomocą kanału. Kanał miałby około 75 mil długości i przeprowadzenie go byłoby bardzo pożądanem, ze względu na dogodność komunikacji i oszczędność w czasie.

Telefon podróży.

W obecnych czasach każdy dzień przynosi nam jakąś nowość w dziedzinie wynalazków i ich ulepszeń. Żadna bowiem rzecz w chwili jej wynalezienia nie jest już doskonałą w takim stopniu, żeby już mogła na zawsze pozostać bez żadnych ulepszeń, owszem, często dopiero po szeregu prób i ulepszeń wynalazku, staje się on odpowiednim do użytku ludzi. Tak było i będzie ze wszystkimi wynalazkami.

„Civil and Military Gazette” donosi, że lord Kitchener zaprowadził w Indyach rodzaj telefonu przenośnego. Ostatecznie nie jest to tak wielką nowością, bo podobnych przenośnych telefonów używali w manewrach wojskowych, a w ostatniej wojnie wielkie on oddał usługi Japończykom; nowością w zaprowadzonym telefonie jest to, że bardzo łatwo daje się zakładać i zdejmować, do czego służy aparat działający automatycznie i mogący być przyczepionym do tornistra, lub do siodła. Jeździec w galopie w przeciągu siedmiu minut zakłada drut telefoniczny na przestrzeni dwóch mil, zwija zaś w przeciągu kwadransa. Waga drutu na milę wynosi zaledwie 7 funtów,

MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIOWO-ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcyj: **MACIERZ POLSKA,****81 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS**Prenumerata roczna wynosi \$1.00. — Pojedynczy numer 3 centy
lub miesięcznie 10 ctAdres administracyjny: **MACIERZ POLSKA,****141-143 W. DIVISION STREET. CHICAGO, ILL.****MACIERZ POLSKA****AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE**
Issued at Chicago every Thursday.Editor's address: **MACIERZ POLSKA,****81 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS**

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month. Single copy 3 cents

Address of Business Office:

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA**141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS****Podróż na księżyc.**z niemieckiego przełożyła Em. De.
Dokończenie.

Wszedłszy do grotty, dziatwa buzie pootwieriała z zachwytu. Nie było w niej wilgotno i ciemno, jak bywa w ziemskich grotach. Przeciwnie, zalewało ją światło srebrzyste, niż dotąd. Ze stropu zaś zwieszały się śliczne przejrzyste kryształki.

Wskazując je ręką, Drwał wesoło rzekł:

Niechaj o nic nikt nie pyta,
Jeno słodycz je do syta.

Poczem ułamawszy jeden z kryształów, jął go chrupać z apetytem.

Dzieci wahająco i z niedowierzaniem poszły za jego przykładem. O dziwo jednak! kryształ przy bliższym przyjrzeniu okazał się pysznym lodowatym cukrem, którym zmęczeni podróżnicy uraczyli się do woli,

Po krótkim odpoczynku ruszono dalej. Wyprawdziwszy rodzeństwo na szczyt wysokiej skały, pokazywał im Drwał - pokutnik kolejno całe swoje niebieskie gospodarstwo, a więc gwiazdę polarną, wielką i małą niedźwiedzicę i inne konstelacje niebieskie, które co wieczór zapalać musi, gasić zaś co rano. — Z niemi, prawil, kłopotu wielkiego niema, gdyż spokojnie bez ruchu tkwią z błękitnem przestworzu.

Gorsze są za to planety,
Co wędrują wciąż bez mety,
Że je pilnie śledzić trzeba,
By nie wyszły za kraj nieba.

Najgorsi zaś:

Merkury i Wenera, co od la tysiąca
Tańczą niby szaleni, naokoło słońca.

Ze szczytu skały, na którą weszli podróżni, wznosił się ku górze drąg metalowy. Wskazując nań, objaśnił starzec zaciekawionej dziatwie, że jest to oś księżycowa, którą co miesiąc wielkim kluczem nakręcać trzeba, by księżyc nie stanął w biegu.

Po parogodzinnej wędrówce wśród pagórków i dolin, wdrapała się wędrowna trójka na szczyt wielkiej góry, z której dym gęsty buchał kłębami i wypływała ciecz brunatna. Dzieci wiedziały dobrze, że na ziemi góry tak dymiące nazywają się wulkanami, płyn zaś, który z nich wycieka, ludzie zowią lawą. Powiedziały Drwałowi o tem, ten zaś odrzekł wesoło:

Księżcowej lawy,
Skosztuj, kto ciekawy,
Bo się ona w ziemskiej mowie
Czekoladą zowie.

Po raz wtóry rozpoczęła się wesoła uczta. Najadłszy się do syta czekolady, zapragnął Staś i Marysia zajrzeć do środka wulkanu. Zbliżyli się więc ku czarnej czeluści, pochylili nad nią i nagle, straciwszy równowagę — runęli głową na dół..

Co się potem stało, tego żadne z dzieci nigdy nie mogło sobie przypomnieć. Słyszały coś, niby stuk otwierających się drzwi. Potem głos mamy, zawołał je po imieniu. Rzuciły się więc gwałtownie i spostrzegły ze zdumieniem, że oto są w dzieciennym pokoju, we własnych białych łóżeczkach. Na progu stała mama, mówiąc z uśmiechem:

—Oj śpiochy! śpiochy! Słońce już wysoko. Ogródek czeka, a wy ani myślicie o wstawaniu!

—Ależ, matusieńko, myśmy tej nocy nie spali prawie wcale, byliśmy na księżycu, widzieliśmy Drwala-pokutnika, i grotę z cukru, i wulkan z czekolady — wołała dziatwa na wyprzódki.

Mama z uśmiechem pokiwała głową.

—Dzieci, dzieci, sen bierzecie za rzeczywistość. Co się to wam w głowinach roi!

Staś i Marysia wierzą jednak mocno, że niezwykłą podróż naprawdę odbyli i słyszałem nawet, że się po raz wtóry na księżyc wy-



NAUKA KORANU.

Jeżeli czytelnicy spojrzą na mapę Azji, zobaczą tam na zachodniej jej części, między morzem

mi i niewielkimi oazami. Klimat jest gorący, wewnątrz kraju suchy i duszny, tylko na morskim wybrzeżu przyjemny.

Naród zamieszkujący ten półwysep zwie się A-



NAUKA KORANU.

Czerwonem i zatoką Perką, półwysep, zwany Arabią. Jest to wyżyna prawie bezwodna, bezleśna, zamieszkała głównie przy urodzajnych wybrzeżach, Środek półwyspu zajmuje pustynia z rzadkie-

rabami.

Dawnymi czasy Arabowie nie stanowili żadnego narodu, lecz liczne plemiona pod wodzą naczelników, zwanych szejkami. Zajmowali się hodowlą

bydła, koni, handlem daktylami, owocami, gumo-
rabską, kadzidłem, bambusem, a często i rozbojem,
napadając na pokrewne sobie plemiona sąsiednie i
ograbiając je. Arabowie jako naród występują do-
piero w VII w. po Chrystusie, od czasów Mahome-
ta, który oddzielne i luźne plemiona złączył i wyna-
leżoną przez siebie wiarą w jedną całość.

Arab Mahomet był ubogim i jeździł z karawa-
nami kupieckimi swego wuja. W podróży swo-
ich poznał zwyczaje swego ludu i sąsiednich naro-
dów i postanowił luźne plemiona złączyć w jeden
silny naród, za środek do tego użył wiary. Do tego
czasu Arabowie po większej części byli poganami i
czcili: słońce, księżyc i gwiazdy.

Machomet dawną wiarę pogańską pomieszał
z rozmaitymi przepisami religii chrześcijańskiej i
żydowskiej i tym sposobem utworzył nową religię,
którą nazwał „islamem”, czyli wiarą. Prawa tej
nowej religii zostały potem przez następców Maho-
meta, zwanych kalifami, zebrane w jedną księgę,
nazwaną Koranem i przez wyznawców islamu za
świętą uważaną.

Obrazek na str. 561 przedstawia „hodze”, czyli
kapłana religii mahometańskiej, wykładającego w
świątyni naukę Koranu swoim słuchaczom.

Według nauki Koranu jeden jest tylko Bóg
— Allach. Posyłał on na ziemię swoich proroków:
Mojżesza, Jezusa i Mahometa. Ostatni jest naj-
większy z nich wszystkich. Każdy Muzułmanin o-
bowiązany jest szerzyć swoją wiarę choćby przy-
musem i orężem. Stąd też powstały owe wielkie i
długie wojny, które prowadzili Arabowie z sąsiedni-
mi narodami i krajami. W ciągu kilkudziesięciu lat
opanowali Syryę, część Małej Azji, Egipt, Afrykę
póln., a w początkach VIII wieku dostali się do Hi-
szpanii. Podbitym narodom gwałtem narzucali swą
religię.

Islam pozwala na wielożenstwo; nakazuje ka-
żdemu wyznawcy raz w życiu odbyć pielgrzymkę
do ś w i ę t e g o m i a s t a M e k k i
gdzie się urodził Mahomet i do Medyny, gdzie się
znajduje jego grób. Jeżeli podróży tej z jakichkol-
wiek powodów Mahometanin nie może odprawić za
życia, to najpobożniejszym jego życzeniem jest do-
stać się do tych miast po śmierci. Na ten cel prze-
znaczają już za życia odpowiednie fundusze, aby
pozostali mogli jego ciało zawieść do Mekki.

Koran zabrania Muzułmanom jeść wieprzowinę
i pić wino, bo obie te rzeczy w gorącym klimacie są
niezdrowe. Nadto każdy Muzułmanin przynajmniej
trzy razy dziennie powinien modlić się i to po od-
powiednim uprzednio u myciu się. Na pustyni w bra-
ku wody do obmywania przepisane Mahometa-
nin używa piasku. Przepisy Koranu Muzułmanie
wiernie wypełniają. Każdy Muzułmanin, w każdej
chwili gotów jest oddać życie swoje, gdy derwisze

ogłoszą tak zwaną „wojnę świętą” przeciw „giau-
rom”, tj. niewiernym w obronie swojej religii. Od
czasów Mahometa Arabowie ogniem i mieczem sta-
rali się szerzyć naukę swego proroka. Najwięcej
walk w obronie chrześcijaństwa przed zalewem ma-
hometanizmu stoczyła Polska i ona też złamała pod
Chocimem i pod Wiedniem potęgę islamu, gdy król
Jan III zwyciężył i pobił sultana tureckiego, który
z biegiem czasu stał się najwyższym władcą ducho-
wnym wszystkich Mahometan.

I dziś wśród pustyni marokańskich wyznawcy
fanatyczni islamu ogłosili „świętą wojnę” przeciw
Chrześcijanom. W Casablanca już krew się polala,

FELIKS PORĄBKA.

POGADANKI Z DZIADUSIEM.

O MYDLE.

— Dobrze więc, założymy fabrykę mydła, mó-
wił dziadus do ucieszonych dzieci. Naturalnie będzie
to mała fabryka i mydło, które z niej otrzymamy,
będzie najprostsze i nie w takim gatunku w jakim
je dostarczają fabryki wielkie, ale w każdym razie
będziecie miały dokładne pojęcie o tem, z czego i w
jaki sposób robią mydło. Żebyśmy jednak mogli zro-
bić mydło, potrzebne nam będą do tego różne rze-
czy.

— Jakie więc dziadusiu? — zapytywały dzie-
ci.

— Najprzód będziemy potrzebowali rądelka,
który ma nam zastąpić żelazny kocioł, używany we
fabryce do robienia, czyli do gotowania mydła. Na-
stępnie...

— Jakto, mydło gotują? — zapytał zdziwiony
Tadzio — toć ono musi się rozpuścić zupełnie.

— Nie uprzedzaj, chłopcze, i bądź cierpliwy, a
wszystkiego się dowiesz — odrzekł dziadus. O ko-
ciołek Jadzia musi się postarać u mamy, od niej też
musimy dostać trochę popiołu z drzewa i przetopio-
nego łoju. Co prawda, to nie bardzo przyjemną bę-
dzie ta robota, bo będziemy musieli iść do kuchni
i tam na piecu założyć naszą fabrykę, a dziś i tak
jest gorąco. Cóż jednak mam z wami robić?... Idź-
że, Jadziu, do mamy i poproś jej o jaki mały kocio-
łek, o tłuszcz i o popiół. Wszystko zanieś do kuch-
ni, gdzie zaraz z Tadzkiem przybędziemy,

Dziewczynka pobiegła spełnić polecenie dziadu-
sia, który, wstając z krzesła, powołał z Tadzkiem
skierował się do kuchni.

Niebawem wszyscy troje znaleźli się w ku-
chni.

— Mama się pytała, co to znów takiego dzia-
dunio będzie z nami robił? pytała się, czy to pączki

z popiołu będziemy piekli — mówiła Jadzia. Lecz ja powiedziałam, że zakładamy fabrykę mydła, które potem sprzedamy mamie. Tu jest popiół, tu mały garnuszek, a tu trochę łoju przetopionego. Ale czy to dziaduś będzie to wszystko mięszał?... W mydle nie widziałam popiołu.

— Cierpliwości, moja panienko ciekawska. Że też to wy panienki zawsze takie ciekawskie jesteście, wszystkobyście radę wiedzieć zaraz. Patrz na tego kawalera, on jako mężczyzna stoi cicho i patrzy, co to z tego będzie, a nie dopytuje się.

— A dziaduś inną razą mówił, że ciekawość jest dobrą i potrzebną — odpowiedziała z figlarnym uśmiechem pieszczotka dziadka.

— No, tak, mówiłem, ale gdy jest dobrą.

— Czy moja ciekawość jest złą?

— Tego nie powiedziałem, róbmy mydło, bo niedługo przyjdzie mama kolacye gotować i razem z naszą fabryką wypędzi nas z kuchni. Więc prędko do rzeczy,

— Co mamy robić? zapytały dzieci.

— Nalej gorącej wody do tego tam oto naczynia i postaw je nad ogniem, aby się woda zagotowała — powiedział dziaduś do Jadzi, a ty, kawalerze, podaj mi zapalnik, albo i sam zapal gaz w piecu.

— Tadzio zapalił w piecu gaz, Jadzia napełniła rądelek wodą i postawiła go na ogniu.

— Co dalej zapytały dzieci.

— Tymczasem nic, odpowiedział dziaduś, chyba możemy przez ten czas, zanim woda się zagotuje, umówić się co do naszej spółki mydlarskiej; musimy mieć prezesa, dyrektorów, no i robotników.

— Dziaduś będzie prezesem, a my dyrektorami — zawołały dzieci, klaszcząc w dłonie.

— No, a robotnikami?

— Dziaduś!

— Jakżeż, ja mam być i panem prezesem i robotnikiem, to nie może być!

— Woda już wre! — zawołała Jadzia.

— To dobrze, przystąpimy teraz do fabrykacji mydła, a najprzód zrobimy sobie „ług” — odpowiedział dziaduś.

— Co to takiego jest ług? — zapytały dzieci.

— Zaraz się dowiecie, odpowiedział dziaduś. — Podaj mi teraz nasz kociołek i jakąkolwiek czystą ścierkę — zwrócił się do Jadzi.

Jadzia podała czystą ścierkę dziadusiowi i kociołek. Następnie dziaduś przykrywając otwór kociątka podaną sobie ścierką, nasypał na nią popiołu i rzekł:

(Ciąg dalszy nastąpi),

Jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzają.
Jedna jaskółka nie przyniesie wiosny.
Im dalej w las, tem więcej drzew.
Każda liszka swój ogonek chwali,

NIESPODZIANKA.

Wybrał Neruś się z wizytą
Do kolegi Burka.

Który budkę daszkiem krytą
Miał w głębi podwórka.

Łączył węzeł ich przyjaźni
Choć żyli inaczej:

Nera psuł los najwyraźniej,
Burka skuł do pracy.

Njeruś wszelkie miał wygody,
(Zawdzięczając rasie),

Spał w pokoju, kpił z pogody,
Jadł w właściwym czasie.

Burek — brytan — zżał się Boże!
Całe swoje życie,

Mróz, czy słońce, wciąż na dworze,
Kładł się spać o świcie!

Bowiem w nocy koło domu
Musiał być na straży,

Czuwać, czy kto pokryjomu
Zbliżyć się nie waży!

Ciężka praca i wdzięczności
Niema nawet za nią:

Czasem rzucą kawał kości,
Lecz najczęściej ganią!

Biegnie Nero włąb podwórka,
Słychać go zdaleka,

Bo uprzedzić pragnąc Burka,
O wizycie — szczeka!

Ale w budce cisza głucha...

— Pewnie Burek chrapie,
Myśli Nero — a! leniucha!

Chociaż raz przyłapię!

Więc się skrada... jeszcze chwila,
I skoczy do budki!



W tem!... Przez otwór się wychyla
Twarzyczka — Helutki!

—Moja pani! tutaj, w budzie?!
Bez opieki, sama?

Cóż powiedzą na to ludzie?
Siostra, Tatuś! Mama?!

— Ej! Nerusiu! Co w tem złęgo:

Burka bardzo cenię,
 Więc przyniosłam dziś dla niego
 Wyborne jedzenie.
 I usłałam z słomy świeżej
 Wygodne posłanie,
 Chyba mu się to należy
 Za wierne czuwanie?
 Tobie dobrze, piesku młody,
 Choć jesteś ladaco —
 Bo zasłużył — pracą!
 On powinien mieć wygody,

T. Pułłowski.

JĘZYCZEK WŁADZIA.

Władzio był bardzo dobry chłopczyk, ale miał jedno brzydkie przyzwyczajenie.

Jak tylko słuchał, że kto co opowiada i to opowiadanie go zaciekawiło, albo jak się zamyślił, albo też majstrował — wyścibiał zaraz język.

Najpierw pokazywał tylko koniuszczyk języka, potem coraz więcej, więcej, aż nareszcie wysuwał go prawie do połowy.

Mama gniewała się na niego i ciągle wołała: Władziu, nie pokazuj języka!

Władzio myk, schował język, ale po chwili znów siedział z językiem wywieszonym.

Raz przyjechali jedni państwo z córeczką, z którą się zaraz Władzio zaprzyjaźnił i oboje doskonale się bawili.

Przy kolacyi ojciec Femci zaczął opowiadać o polowaniu, z którego co tylko powrócił i o wilku, którego zabił.

Władzia zaciekawiło opowiadanie, słuchał z wielką uwagą, ale co chwila wysuwał język.

Mama spoglądała na niego i ciągle dawała mu znaki, żeby języczek schował.

Ale mama nie magła ciągle patrzeć na niego, bo musiały przecież gościami się zająć.

Władzio też tak się zapomniał, że cały języczek wywiesił.

Femcia, długo nic nie mówiąc, patrzyła na niego i po cichu się uśmiechała. Wreszcie wzięła dużą szczyptę pieprzu i zniemacka wyspała Władziowi na język,

— Tfu! — zawołał chłopczyk, wycierając język serwetką.

— Coś ty zrobiła Femciu? — mówił patrząc na nią z wielką urazą.

— A cóż, pokazywałeś tak długo język, nie wiedziałam czego chcesz i dałam ci pieprzu, odrzekła Femcia z bardzo poważną miną.

— Femciu, jesteś niegrzeczna, przeproś zaraz Władzia! — skarciła ją mama.

— Owszem, bardzo jestem wdzięczna Femci, może to mego synka oduczysz od brzydkiego nawyk-

nienia — odpowiedziała śmiejąc się, mama Władzia, A ojciec śmiejąc się, rzekł:

— Powinieneś podziękować Femci, że cię takim przysmakiem poczęstowała.

— No, co, i Femcia ma także jedno brzydkie przyzwyczajenie! — odezwał się Władzio, patrząc na nią z ukosa.

— A jakie? — spytała dziewczynka.

— Nie powiem, aż cię na niem złapię! — odrzekł Władzio.

I oboje pobiegli się bawić do drugiego pokoju.

Ale Władzio się zawstydził i zapamiętał pieprz na języku tak, że ile razy znacznie go wysuwać, czempredziej go chowa, oglądając się, czy go kto nie widział.

WIELBŁĄD.

„Brzydko zwierzę to wygląda
 Z garbem swym na grzbiecie!”
 Tak, ujrzawszy tu wielbłąda,
 Każde powie dziecie.

Lecz wielbłądem Egipcyanie
 Bynajmniej nie gardzą,
 Bo to zwierzę w swojskim stanie
 Pożyteczne bardzo.

Tym, — w pustyniach co bywają,
 Świetne służby czyni,
 Słusznie go też nazywają
 “Okrętem pustyni”.

K. Wachtel.

BEZ RODZINY.

WEDŁUG POWIEŚCI

H. MALOT'A.

(Ciąg dalszy.)

— A teraz biegnij prędko po drzewo — rzekła matka, spuszczając mnie z kolan — czas już wielki wieczerzeć!...

Wnet spełniłem to, czego odemnie żądano. Matka przykryła stół obrusem i wyjęła ze skrzynki blaszane łyżki, noże i widelce. Stół wyglądał świątecznie jak za najlepszych czasów, tylko brakowało ojca Wincentego, jego towarzyszy i butelki z winem.

Wreszcie apetyczny zapach pieczonego ciasta napełnił izbę i matka wyłożyła na półmisek stos pięknie zarumienionego pieczywa. Zgłodniały, chciwie zabrałem się do jedzenia. Nagle, z podwórza dało się słyszeć głośnie ujadanie Burka, kroki jakieś ciężkie, a potem cień przesunął się przez okno i drzwi się otworzyły. Wszedł mężczyzna jakiś wy-

soki, wyglądający niby ubogi, lub podróżny. W lewej ręce trzymał kij i węzełek, prawej nie posiadał wcale, rękaw tylko od kożucha, wisiał mu pusty i obwisły.

— Chwalić Boga, ludzie w tej chacie nie cierpią, jak widzę, głodu — odezwał się głosem ochrypłym, dobrze znanym.

— Wincenty! krzyknęła matka, rzucając się ku podróżnemu.

Mnie ręka, trzymająca ciastko, opadła na kolana.

Ciężki przedówek.

Zapomniawszy o wybornych ciastkach, oczu oderwać nie mogłem od ojca Wincentego! Jakaż ogromna zaszła w nim zmiana! Nawet w snach moich, gdy wyobrażałem go sobie śmiertelnie bladego, ze skrwawioną ręką, nie wyglądał on tak zmieniony. Ogromna kędzierzawa czupryna i gęsta broda, które różniły go od reszty mieszkańców wsi naszej znikły bez śladu, ogolone przy samej skórze. Nos tylko zakrzywiony i oczy zawsze groźne z pod krzaczastych brwi błyskające, przypominały dawnego hardego mularza. Dziwiłem się, jak matka go mogła od razu poznać, jabyłem mógł teraz przejść obok niego z dziesięć razy i wziąłbym go prędzej za biednego podróżnego, lub dziada z pod kościoła, niż za mego ojca.

— Jezu najświętszy! Matko wielkiego miłosierdzia! Wincenty co się z tobą stało? — wołała matka, rzewnemi zalewając się łzami.

— Ha, co się stało? — powtórzył dawnym swym szorstkim głosem — wszystko stracone... proces przegrany... dopuszczenie Boże!...

Matka i ja płakaliśmy głośno.

— Teraz żebrak ze mnie! Uszyjesz mi wielką, dziadowską torbę, to pójdę pod kościół i tyle — rzekł znowu zdławionym głosem, w którym czuć było powstrzymywanie łkania...

— Boże, Boże! za coś nas tak ciężko skarał!.. — jęczała matka i w wielkim żalu do nóg mu przypadła, na przemiany to całując go, to płacząc.

I ja w tej chwili nie czułem żadnej trwogi przed strasznym ojcem Wincentym: jego kalectwo i smutek czyniły go godnym politowania. Ukłękawszy obok matki, wtórowałem jej łkaniom.

— A, to ty, mały! — odezwał się spostrzegłszy mnie wreszcie i na chwilę położył swą jedyną obecnie rękę na mojej głowie. Ta niespodziewana pieśczo-ta tak mnie rozrzewniła, że jeszcze silniejszym wybuchnął płaczem.

Nie mogłem jednak długo Wincenty słuchać naszych żalów. Niespodziewanie zerwał się z miejsca i zawołał do matki:

— Dajże mi jeść, kobieto!

— Prawda, wieczerza nam ostygnie — rzekła, śpiesząc do komina.

Wróciliśmy do przerwanej kolacji. Ojciec Wincenty jadł, jak za najlepszych czasów. Lewa ręka jego z łyżką tak szybko latała od miski do ust, że prawie ukradkiem i to z samego brzegu zgarniał swoją część. Przy tem spojrzenia częste i tak przenikliwe, że zdawały się prześwidrowywać mię do głębi, sprawiały, że sam nie wiedziałem, co począć ze sobą.

— Cóż teraz z tym malcem zrobimy? — rzekł wreszcie do matki, wskazując mnie łyżką.

— Z kim? z Remim? — pytała matka.

— A z kimże — odpowiedział Wincenty — — przecież wychowywać go dalej nie będziemy mogli.

— Nie teraz, nie teraz... pogadamy o tem później — przerwała matka z pośpiechem. — Oto kasza, jedzcie, doskonała.

Jedliśmy dalej wieczerzę w młczeniu. Gdy miski były już próżne Wincenty rzekł do mnie rozkazująco:

— Spać! tylko zasypiaj mi prędko, pamiętaj!

Wskoczyłem coby prędzej w łóżko, twarz obracając ku ścianie. Oczy nawet przymknąłem, ale zasnąć nie mogłem.

Wincenty opowiadał jak go doktorzy uszpiłi przed ucięciem ręki, jak tam dbają o chorych w szpitalu, jak spisują każdą szmatkę na wstępie, a potem w swoją ubierają bieliznę, na odchodem zaś wszystko pod rachunkiem oddają. Następnie mówił o jedzeniu; pytał jakie jeszcze mamy zapasy w spiżarni i nagle zagadnął czy już zasnąłem? Po chwili uczułem ciepły oddech i usłyszałem głos matki pochylonej nademną: „Czyś jeszcze nie zasnął?“ — pytała. Nic nie odpowiedziałem, ani się nie poruszyłem.

— Skoro tylko głowę do poduszki przyłożył, zasypia natychmiast. To jego zwyczaj — rzekła odchodząc.

— Małe to i do pracy niezdatne — mówił mularz — przypatrywałem mu się: ręce ma cienkie, jak u pająka. Gdyby był tak silnym, jak inne wiejskie chłopaki, mielibyśmy już z niego wyrękę. Można go posyłać na zarobki, lub oddać w służbę. Sama mówisz, kartofli starczy na miesiąc, a co potem będzie?... Nie możemy żywić i opiekować się dziećmi z ulicy.

— Cóż mam z nim zrobić? — z żalem pytała matka — przecież go nie wyrzucę na śnieg, aby mi zmarł na śmierć biedaczek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



ZAGADKI.

ZAGADKA.

Pierwsze — zaimek, weź go raz wtóry,
A zawsze znajdziesz tam gdzie są kury.
Drugie — zgłoska, jako przyimek często używana,
Dwa razy trzecie, dziateczkom oddana.
Jeśli jeszcze całości nie wiecie,
To weźcie jeszcze pierwsze i trzecie.
Wśród wesołego dziewczątek grona,
Znajdziecie nieraz nie jedna „ona”.
Całość — kraina bardzo odległa,
Przed której orężem moc moskiewska legła.

SZARADA.

Pierwsze wskazuje, że ktoś posiada,
Przez drugie dziecko dzięki wypowiada,
Całość najczęściej w szkole używana,
Drogami i rzekami porysowana.

ZAGADKA ZGŁOSKOWA.

nadesłane przez Niusię i Lalę.

Ał — ba — beł — cki — dyj — e — in — inn — ja
— kark — le — lec — lach — lo — mo — nam — o — si
— ski — ski — skrze — sto — strze — wa — wiec.

Z rozrzuconych zgłosek ułóżcie 11 wyrazów, których znaczenie jest następujące:

1. Krzew rosnący w górach. 2. Okrzyk bojowy Tatarów i Turków. 3. Zaimek w pierwszej osobie liczby mnogiej w 3im przypadku. 4. Wielki poeta polski. 5. Narząd oddechowy u ryby. 6. Wieża znana nam z biblii. 7. Prawy dopływ Dunaju. 8. Ludzie zamieszkujący kraje północne. 9. Człowiek posługujący się strzelbą. 10. Część ciała zwierzęcego. 11. Nazwa oceanu znajdującego się pomiędzy Azyą, Afryką i Australią.

Litery początkowe tych wyrazów dadzą imię i nazwisko bohatera króla polskiego, a końcowe nazwisko hetmana kozackiego, który się wstawił męstwem i dzikością.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 36.

Kwadrat liczbowy.

1	2	3	4
2	4	1	3
3	1	4	2
4	3	2	1

Lamigłówa zgłoskowa: 1. Mississippi. 2. Indyk. 3. Ceres. 4. Kraków. 5. Indye. 6. Efez. 7. Włos. 8. Irena. 9. Cezar. 10. Zamek. — Całość Mickiewicz. Kraszewski.

Szarada: Cza — ma — ra.

PRZYSŁOWIA.

Bardziej boli od języka niż od miecza.
Bez ochoty nie spore roboty; bez pracy nie będzie kołaczy.
Bóg nie opuści, kto się nań spuści,

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych
AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacja łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patriotycznych i ratującej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r.

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30go czerwca, 1906 roku.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division Str.

Chicago, Illinois.

ZARZĄD GŁÓWNY:

Ks. Franciszek Gordon, C. R., Moderator; Julian Szczepański, Prezes; Agnieszka Nering, I Wice prezeska; Maksymilian Brochocki, II Wice prezes; Wincenty J. Józwiakowski, Sekretarz Główny; Władysław Sztanka, Skarbnik; Paweł P. Kucharzski, Dyrektor; Julian J. Nejman, Dyrektor; Feliks Augustynowicz, Dyrektor; Franciszek Siatkowski, I Marszałek; Jan Szpekowski, II Marszałek.

Ks. Feliks Ładoń, Redaktor; Dr. Bolesław Klarkowski, Lekarz Główny; Ludwik Jankowski, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; Teofil Gordon, Asystent Sekretarza Głównego; Ignacy Ciesielski, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. Piotrowski, Doradca Prawny.

Poseidzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza Głównego w Biurze Generalnem: W każdy wtorek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem; Skarbnika: W każdy poniedziałek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacyi otwarty co wieczór, od godziny 7-jej do 10-jej. W niedziele, od godziny 3-jej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko-katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 16 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcyi, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacyi

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznakę, za kwitaryusz, za konstytucyę i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzenie przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50 centów; 16: 60c; 17: 70c; 18: 80c; 19: 90c; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucya 10c. Odznaki dla mężczyzny \$1.00; Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c, assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci, obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mającą, na równi wydatku na pośmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki

W przypadku śmierci członka Macierz Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$500.00 biorąc jako podstawę w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłacone assesmentu miesięcznego.

Podajcie Nowe Adresa.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwiadomić Administrację Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu. Inaczej nie będą otrzymywali "Macierzy" regularnie.

Zmianę adresu należy przesyłać na karcie pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, stary adres i nowy, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Oddziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować:

MACIERZ POLSKA

141-143 W. Division St. CHICAGO.

Urzędowe zawiadomienie.

NADZWYCZAJNY PODATEK NA POŚMIERTNE.

Cyrkularz Nr. 37.

Na miesiąc wrzesień r. 1907. Wynoszący 50 centów.

Na miesiąc wrzesień roku 1907 przypada podatek Nr. 27 na wszystkich członków i członkinie Macierzy Polskiej, przyjętych do dn. 1-go lipca 1907 r., wynoszący pięć dziesiąt centów, na pokrycie niżej podanych wypadków pośmiertnego: Wypadek Nr. 41 ś. p. Jan Frydrychowicz. Oddz. 2. Suma \$500.00. Wypadek Nr. 42 ś. p. Marta Walewska. Oddz. 18. Suma \$270.00. Suma pośmiertnego do pokrycia tym cyrkularzem \$770.00.

Z braterskiem pozdrowieniem
Wincenty Józwiakowski,
Sekretarz Główny Macierzy
Polskiej.

Chicago, dnia 20 sierpnia 1907.

POGRZEBANE MIASTO.

(Ciąg dalszy.)

Kobietę z dzieckiem znaleziono, podobnie zasypaną w grobowcu kamiennym, do którego się schroniła. Dwaj kapłani Izdy spóźnili się w świątyni tej bogini; jeden został uduszony nie ro-

biąc nawet żadnego wysiłku by się ratować, drugi chwycił siekierę, bo drzwi znalazł zaryglowane, siłą rozpaczy dwie ściany już przerąbał: przy trzeciej padł bez życia. W dłoni kościotrupa znaleziono siekierę, od której spodziewał się ratunku. W domu Prokulusa, upadająca powoli zgmiotła panią domu; kosztowności, dla zachowania których, zapewne tak długo się zatrzymała, leżały obok niej rozsypane na ziemi. W koszarach gladyatorów znaleziono 63 kościotrupów, z których trzy, szkielety więźniów, do murów były przykute. Sroga karność, z jaką się zwykle z tymi rozpaczliwej odwagi ludźmi obchodzono, wstrzymała ich bez wątpienia w koszarach, a ich pan i właściciel nie śmiał ich wypuścić w obawie, że wskutek tego kroku całe swe mienie straci. Znaleziono też rzymskiego legionistę, który zginął na stanowisku, straż trzymając przy bramie wiodącej do Herkulanum; znaleziono go z lancą w ręku; drugą usta zasłaniał. W amfiteatrze odkopano sześć szkieletów, zapewne rannych lub nieżywych gladyatorów. A więc ciekawa i wrażeń cheiwa publiczność, zdołała szczęśliwie dostać się na ulicę, dzięki licznym i wygodnym schodom, przejściom i korytarzom, które zwykle urządzano przezornie w tych olbrzymich gmachach. Dotąd więc znaleziono do 600 kościotrupów, a stąd wnosić można, iż w zagrzebanem mieście zginęło do 1800 osób. Ale króć odszuka owych 20,000 mieszkańców, którzy uchodzili z miasta, pełni trwogi, i upadali obciążeni swym mieniem, bo za miastem i podnieść się już nie mogli; a wielu musiało być takich, szczególnie przy sobie z położenia ich kości przypomnimy, iż wielu posobdziło w stronę Herkulanum.

(Dokończenie nastąpi.)

OGŁASZAJCIE SIĘ
W „MACIERZY POLSKIEJ”.

Trzeci Bal

czyli Zabawę Towarzystwą urządził Oddział św. Franciszka Serafickiego, nr. III Macierzy Polskiej, w niedzielę, dnia 22-go września, b. r., w wielkiej sali Schoenhofena, narożnik Milwaukee i Ashland avenues.

Początek zabawy o godzinie 6-tej wieczorem.

Muzyka p. Skowrońskiego.

Cena biletu, od członka 25 centów, a przy kasie 35 centów od osoby.

Do uczestniczenia w tej zabawie najuprzejmiej zapraszamy wszystkie starsze oddziały Macierzy Polskiej.

Władysław Linowiecki, Bernard Górski, Franciszek Schulist, August Liss i Konstanty Lama, komitet.

Kółko rolnicze. — Dnia 18 z. m. związane zostało w Szczobrzyszynie, powiat zamojski, Kółko rolnicze, do którego obok mieszczan zapisało się dużo okolicznych włościan. Kółko ma zamiar otworzyć sklep spółkowy w Szczobrzyszynie.

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorącym powietrzem, Wibracją, Elektryką, Massowaniem, Gimnastyką, Hydroterapią, Suggestyą, Kąpielami słotowymi i mineralnymi.

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1030.

Właściciel Zakładu.

Fotografie!

Wykonujemy w najnowszym stylu i najmodniejszych porządkach. Ślubne fotografie wykonujemy z wielką akuracją; nawet w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy fotografie pod gwarancją. Jedyna galeria, która posiada światło Rembleta. Ceny zniżone dla grup, towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret wielkości 16x20.

St. Adamkiewicz & Co.,

właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO,

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

FRANK KLAJDA

Cieśla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko, starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

NAGRODY

— dla —

**Członków i Członkiń
pracujących nad
powiększeniem szere-
gów Macierzy Polskiej.**

Nagroda I-sza:

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn.)

Ten wspaniały szczerzoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem "Hołd zasłudze" na przodzie, a nazwiskiem odznaczonej lub odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Wyłącznie dla mężczyzn).

Ten elegancki, szczerzoty

medal z naszym godłem, w formie bryloka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba.

Nagroda II-ga:

Za 5 nowych członków lub członkiń.



Sliczny, szczerzoty oznak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na klapie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

Nagroda III-cia:

50 centów

Za każdego nowego członka lub nową członkinię Macierzy Polskiej.

Kto już ma oznak honorowy lub też złoty medal, albo woli gotówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

N. L. PIOTROWSKI

ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph

Półkój 807, Scie piętro. Tel. Central 608

Wieczorem 606 Noble ul. Tel. Monroe 247

Miesz. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1864

Telefon Monroe 1298.

JEŻELI CHCECIE
kupić lub -przedać property, grunt lub far-
mę, albo pożyczyć pieniędzy na budo-
wę lub zakupno, to zg 861-14 do
nas my wam najlepiej usłuży my

A. J. Kowalski & Sons,
625 Noble ul., Chicago.
JAN KOWALSKI,
agent ubezpieczenia od ognia członek
Fire Underwriters Association.
Asekurujemy od ognia w najlepszych kom-
paniach. Wyrabiamy wszelkie
papiery legalne.

Artystyczne Greenowanie i Dekorowanie
ścian i Tapetami

MAX BROCHOCKI,
Malarz i Dekorator.
Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarski
wchodzące.

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład
INTROLIGATORSKI,
812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to-
jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to:
książki biblioteczne, do naboż-
stwa, nau-
ty, książki szkolne i t. d. po cenach
miarkowanych. Każda robota wykonana
w naszej pracowni będzie gustowna i
trwała, za co ręczymy naszym klientom.

OLSZOWY I SPÓŁKA.
812-814 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.



JÓZEF KORZENIEWSKI,
Przedsiębiorca pogrzebowy
i balsamator.
Wypożycza powozy na pogrzeby, chrztiny, i t. p.
318 N. Carpenter ulica.
Telefon Monroe 945.
Otwarte w dzień i w nocy.

1907 SEPTEMBER 1907

S	M	T	W	T	F	S
1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14

Good Clothes
THE ARMITAGE
MILWAUKEE & ARMITAGE AVES.